

Pat białoruski

18 listopada 2021

Kryzys migracyjny i związane z nim zagrożenie bezpieczeństwa granicy wschodniej pokazuje, jak łatwo można poprzez nieprzemyślaną politykę mieszania się w sprawy wewnętrzne sąsiada sprowokować dotkliwe i niebezpieczne działania odwetowe. Bo to w tych kategoriach należy postrzegać źródła kryzysu polsko-białoruskiego, który wywołała świadomie lub mimowolnie strona polska poprzez ingerencję w wybory prezydenckie na Białorusi, nie zdając sobie sprawy z ewentualnych konsekwencji, gdy nie uda się obalić dyktatorskiej władzy Łukaszenki. Gdy próba kolejnego „majdanu” na Wschodzie skończyła się niepowodzeniem, pozostało historyczne wylewanie krokodylich łez. A tymczasem władze w Mińsku przystąpiły do zorganizowanej kontrofensywy, wobec której wszyscy cyniczni wielbicieli i poplecznicy samozwańczej prezydentki Cichanouskiej stanęli bezradni i zakłopotani.



Podstawową przyczyną pata polsko-białoruskiego jest dogmatyzacja stanowiska strony polskiej i brak konsultacji w szerszym gronie, tak z udziałem wewnętrznej opozycji, jak i z sojusznikami zachodnimi. Konieczny jest kompromis między wartościami, negującymi mandat Łukaszenki do rządzenia, a interesami, które obejmują nie tylko bezpieczeństwo granicy, ale i życie zagubionych ludzi. Trzeba odnieść się do zasad prawa, a nie misyjnych ideologii. Apelują o to rozmaite organizacje pozarządowe, łącznie z przedstawicielami Kościoła, ale widać, że nie przemawia to do decydentów. Stawianie na eskalację konfrontacji jest drogą donikąd. Nie zatrzyma ona kolejnych fal migrantów. W tych sprawach trzeba uruchomić większą wyobraźnię i wykazać się odwagą, a nie kunktatorstwem. Zaciętrzewienie jest najgorszym doradcą podczas kryzysu. Odmienne postawę pokazała kiedyś Angela Merkel, kiedy otworzyła granice Niemiec dla setek tysięcy uchodźców. I choć

była za to krytykowana we własnym kraju, w sumie było to posunięcie genialne. Uratowała istnienia ludzkie, pokazała humanitarną twarz Niemiec, wreszcie wzmocniła zasoby siły roboczej, bo przecież gospodarka niemiecka nie pozostała wobec kolejnych fal przybyszów obojętna. Dlaczego takich rozwiązań nie dyskutuje się w Polsce i nie poddaje pod rozwagę rządzących? Dlaczego nie widzi się związków przyczynowo-skutkowych między własną aktywnością szumnie zwaną „polityką wschodnią” a niemiłymi reakcjami drugiej strony? Czyżby polscy decydenci naprawdę stracili poczucie jakiegokolwiek logiki i kojarzenia faktów czy zdarzeń w powiązaniu z własną sprawczością?

Wydaje się, że kolejne transze sankcji – w których skuteczność tak bezkrytycznie wierzą polscy politycy wszystkich orientacji – trzeba złożyć na ołtarzu Realpolitik i jak najszybciej poszukiwać pokojowych rozwiązań dyplomatycznych. Polityka sankcji okazała się kontrproduktywna i prowadzi w wielu przypadkach, tak wobec Rosji, jak i Białorusi, w ślepy zaułek. Państwa zachodnie, w tym Unia Europejska, a po drugiej stronie Atlantyku Stany Zjednoczone, straciły inicjatywność w rozwiązywaniu problemów istotnych dla wspólnoty globalnej ze względu na ślepą wiarę w swoje racje, tak jakby druga strona żadnych swoich racji nie miała i nie była zdeterminowana do ich obrony. Nastaje czas nie tylko kryzysu wiarygodności moralnej Zachodu, ale i konieczności przewartościowania dotychczasowych strategii, polegających na izolowaniu i wykluczaniu wszystkich stojących do niego w kontrze.

Prawo międzynarodowe zna wiele form pokojowego rozstrzygania sporów. W sytuacji skonfliktowania całego bloku państw zachodnich z Białorusią pojawia się pole dla wszelkiego rodzaju dobrych usług, mediacji i tzw. dyplomacji brokerskiej. Jeśli w sposób naturalny nie zrodzi się inicjatywa zewnętrzna ze strony państw czy instytucji, to należy taką inicjatywę wywołać kanałami dyplomatycznymi, z zachowaniem ścisłej poufności. Kandydatów do takich usług nie brakuje, zważywszy

choćby na skuteczność dyplomacji fińskiej w prowadzeniu misternych negocjacji między wielkimi tego świata. Być może także dyplomacja węgierska nadawałaby się do takiej roli. Mają przecież Bratankowie swoje trudne doświadczenia z migrantami, a poza tym ich wiarygodność na Wschodzie jest większa niż niejednego z pozostałych sąsiadów. Trzeba bowiem orientować się na aprobatę takich inicjatyw po stronie rosyjskiej, bez której milczącego przyzwolenia – jak wszyscy powtarzają – kryzys migracyjny na granicy polsko-białoruskiej nie miałby miejsca. Niemcy także mają ogromny potencjał koncyliacyjny, ale dąsy wyrażone choćby w afroncie polskiego prezydenta podczas pożegnalnej wizyty kanclerki w Warszawie, przekreślają szanse takiej inicjatywy.

Warto zwrócić uwagę, że politycy polscy nie mają nigdzie przyjaciół, do których w sprawach trudnych i pilnych mogliby się zwrócić o pomoc. Kontestowanie Unii Europejskiej i zawiedzione uczucia wobec Stanów Zjednoczonych, nie mówiąc o napięciach z sąsiadami, doprowadziły do tego, że oceny i odbiór polskich zachowań oraz wypowiedzi polityków mają charakter negatywny. Nie wystarczy mieć dobre samopoczucie i dobre zdanie o samym sobie. Ważniejsze jest to, jakie zdanie mają o nas inni. Reputacji i statusu w hierarchii międzynarodowej nie osiąga się w sposób jednostronny. Zawsze są one wynikiem uznania i swoistego nadania przez innych. Symbolicznym wyrazem respektu dla danego państwa jest zapraszanie go i włączanie do rozmaitych gremiów decyzyjnych i konsultacyjnych, wsłuchiwanie i liczenie się z głosem jego przedstawicieli, ale także przyznawanie organizacji rozmaitych imprez dyplomatycznych, kulturalnych czy sportowych. Zwykle liczba kontaktów na najwyższym szczeblu politycznym i aktywność na określonych wektorach geopolitycznych pokazuje, jak dane państwo liczy się w obrocie międzynarodowym. Polskie notowania spadły pod tym względem niemiłosiernie nisko.

Nie tracąc nadziei, mimo wszystko, warto pokusić się o próby dyplomatycznego zaaranżowania bona officia czyli dobrych

usług. Ich celem jest umożliwienie bezpośredniego kontaktu stronom sporu, a także doprowadzenie przedstawicieli do stołu rokowań. Dobre usługi mogą być zażądane przez jedną ze stron, żądane przez obie strony lub zaofiarowane przez państwo trzecie (także polityków, mężów stanu, funkcjonariuszy międzynarodowych). W sposób naturalny z dobrych usług wyrasta często mediacja, która stanowi formę aktywnej interwencji w rokowaniach między stronami sporu. Podstawową przesłanką skutecznych mediacji jest zaufanie stron w stosunku do mediatora. Ważną rolę odgrywa też poufność tej procedury. Mediator stwarza stronom motywację do zawarcia porozumienia, ubezpiecza strony przed rozwojem nieprzewidzianych wypadków, gwałtownym czy destrukcyjnym rozwojem sytuacji, modyfikuje ograniczenia organizacyjne, wprowadza ogólne zasady postępowania i kontroluje ich przestrzeganie (na przykład demaskuje demagogię), wyraża ocenę poszczególnych posunięć negocjatorów i akceptację dla konkretnych rozwiązań. Pierwszym krokiem ze strony mediatora jest wezwanie stron do zaprzestania eskalacji sporu. To stwarza pole dla uśmierzania wysokich napięć, wprowadzania umiarkowania i powściągliwości w oskarżeniach między stronami sporu.

Współcześnie w moderowaniu napięć między różnymi stronami, pośredniczeniu i poszukiwaniu rozwiązań korzystnych dla wszystkich zaangażowanych w spór biorą udział rozmaite organizacje pozarządowe, uprawiające „dyplomację brokerską” (na przykład Uppsala Conflict Data Program, Henri Dunant Centre for Humanitarian Dialogue, Martti Ahtisaari Peace Foundation). Najbardziej znaną instytucją jest kierowany przez b. prezydenta USA Jimmiego Cartera – Carter Center, mający za sobą wiele oryginalnych i skutecznych osiągnięć. Dlaczego nie można skorzystać z usług takich wyspecjalizowanych ośrodków, aby poradzić sobie z kryzysem polsko-białoruskim?

Niezależnie od tego, w jakim stanie jest polska dyplomacja, zawsze wykonuje ona wolę polityczną rządzących. W sporze polsko-białoruskim (nazywanym najczęściej wojną hybrydową

reżimu Łukaszenki z Polską i Europą) trzeba przede wszystkim odwrócić logikę rozumowania. Przestać epatować siebie i opinię publiczną emocjonalnymi oskarżeniami pod adresem złowrogiego reżimu z Mińska. Wraz z fizyczną obroną granicy zorganizować na niej skuteczną pomoc humanitarną w postaci przejściowych stref „filtracyjnych”, w których w warunkach polowych można urządzić możliwości godziwego przetrwania osób do czasu załatwienia spraw azytowych czy readmisyjnych. Wykazać więcej kreatywności w tworzeniu wizerunku państwa przyjaznego, empatycznego i gościnnego, znającego rzekomo przykazanie chrześcijańskie o ludzkim miłosierdziu. Przyniesie to więcej korzyści niż gotowość strzelania najbardziej nawet patriotycznie nastawionych pograniczników tak do białoruskich funkcjonariuszy, jak i niechcianych przybyszów. Swoją drogą warto także zastanowić się, co skłoniło tych afgańskich, irackich, libijskich czy syryjskich uchodźców do wyboru tak ogromnego ryzyka opuszczenia własnych krajów i udania się w nieznane. Przecież nie pomogłyby żadne zachęty ze strony Łukaszenki, gdyby ktoś nie rozwalił im ich stabilnych państwowości i nie skazał na dręczącą wegetację. Czy Polska naprawdę nie poczuwa się do współwiny w tym względzie?

Szacunek dla rudymen tarnej kultury dyplomatycznej wymaga powściągliwości i rozwagi zarówno kół rządzących, jak i ośrodków medialnych. Nie należy eskalować retoryki wojennej, bo ona sprzyja banalizacji zła, które wyraża prawdziwa wojna. Kryzys graniczny nie jest i nie musi być wojną, nawet hybrydową. Język wrogości prowadzi do eskalacji napięć i nie sprzyja racjonalizacji zachowań po żadnej ze stron. Należy wznieść się ponad ideologiczne uprzedzenia i przestać negować reżim białoruski. Polska nie jest i nie ma prawa być sędzią legitymizacji władzy w sąsiednim państwie.

Niezależnie od skali zagrożenia, nie należy go wyolbrzymiać i dramatyzować. Trywializując, nie należy „strzelać do wróbla z armaty”. Kryzys migracyjny nie kwalifikuje się do napaści zbrojnej, nie wchodzi zatem w zakres casus foederis Paktu

Północnoatlantyckiego (art. 5). Trzeba roztropnie podchodzić do wykorzystywania dźwigni sojuszniczych, aby w sytuacjach prawdziwych zagrożeń dla bezpieczeństwa Polski nie okazały się one bezczynne i nieskuteczne. Warto przy tym pamiętać, że na solidarność sojuszniczą trzeba sobie zapracować własną lojalnością i wiarygodnością. Gdy partnerzy i sojusznicy czują się zawiedzeni, trudno oczekiwać od nich efektywnego wsparcia w czasie próby.

Autorstwo: Stanisław Bielen

Źródło: Trybuna.info